

popracownik nr 36-1000  
M

**FUNDACJA**  
"Archiwum Pomorskie  
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"  
87-104 Toruń, ul. Podmurna 93  
tel. 056 65 22 166, e-mail: fapak@wp.pl  
NIP 956 16 25 127, REGON 870502736  
KRS 000041692  
Nr r-ku 82 1096 1506 0000 0000 5002 0244



Toruń  
"Grunwald"  
Foltarz Wiktorja

X:132/132 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI

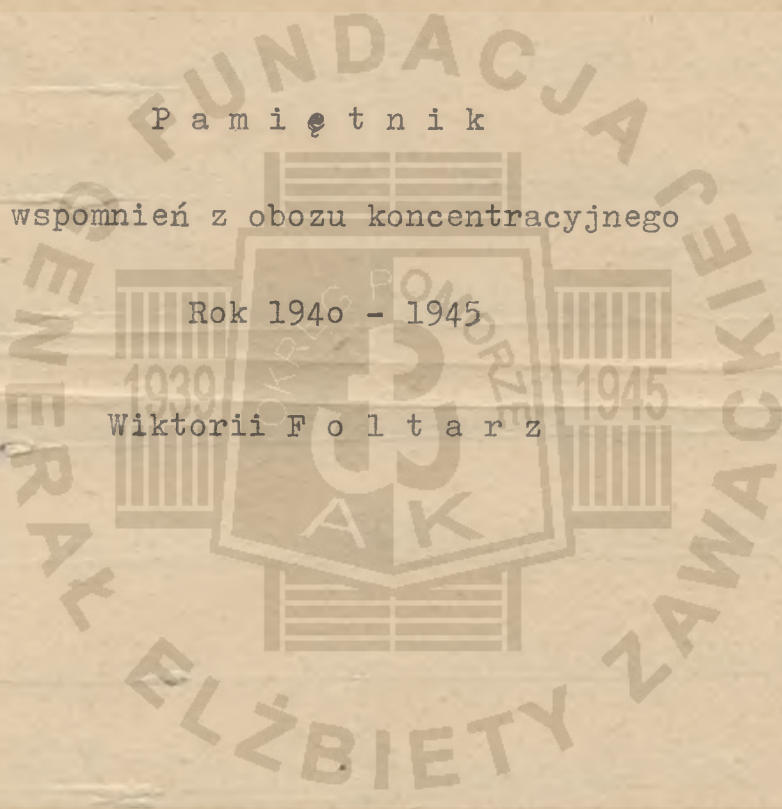
Foltarz Wiktorja .....  
T: K-132/132 Pom. ....  
Toruń „Grunwald” .....

- I./1. Relacja k. 28 s. 1-28
- I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —
- I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —
- II. Materiały uzupełniające relację —
- III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —
- III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —
- III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —
- III./5. Inne ...
- IV. Korespondencja
17. brzeźno ..... k. 4 s. 1-6
- .....
- .....
- V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 7
- VI. Fotografie brak

# 1/1. Relacja - Foltara Wiktorii

1. Relacja Wiktorii Foltarowej,  
relp. oryg. k. 2 s. 1-2
2. Odpis w/w relacji, mpis oryg.  
+ kopia - wyrtaw. k. 2 s. 3-4
3. W. Foltarowa, Pamiętnik wspo-  
mnieni z obozu koncentracyjnego  
- rok 1940-1945 Wiktorii, mpis oryg. k. 24 s. 5-28





P a m i ę t n i k

wspomnień z obozu koncentracyjnego

Rok 1940 - 1945

Wiktorii F o l t a r z

R. I.

Schemat relacji uczestniczek walk o niepodległość

- I. Foltarkowa Wiktorja z d. Kornaszewska narzeczona  
Kornasze skupacji Foltark  
2 urodzona Arulno wojn. Poznański urodz. dnia 22. grudnia  
1886 roku. W Dachau zmarła mój siostr. mąż Adam  
Foltark z d. 2. lutego 1942 urodzony z d. 20. maja 1882 r.  
na Aylfus planisty. Zmarł z głodu.
- 3 Wacław Kornaszewski i Tekla z Kossilów.
- 4 Ojciec mój był architekt - budowniczy a mój  
5 wujkowie starszy sierżant który chorował na ko-  
lonkę i zmarł w latach
6. Toruń, ul. Lampygo 6 - 2. 87 - 100. telefon nr.  
obecny adres 256-69. Razem z nami aresztowani przez  
aresztowa na Gestapo i straż Foltark 2) Wiktorja Foltark  
3) Sofia Geringer Foltark 4) Danuta Foltark pasier-  
bice 3-4. 24 lat a 16 lat Danuta obecnie w Ke-  
i Waldemar Geringer mój kuzin, komendant  
tajnej organizacji „Grünwald” w Toruniu nadzie.

Nr. II.

Schemat drugi.

Sp. mąż Wam Foltara Toruń ul. Alp. Lampygo 6 - 2. ma-  
 leżał do organizacji przedwojennej "reinstor i polskie  
 rón sierantów" s.c. s. wojsk koryck "Stowarzyszenie emerytow  
 wojsk koryck" a równo Wiktorie F. do "Stowarzyszenia emery-  
 tów wojsk koryck". Doradca radny nie posiadał bo Gestapo  
 po naszym przesłuchaniu nakazało cały korek papierów  
 do siebie i ten korek dołoży - popalili. Obóz sp.  
 Adam F. prowadził cały bufiet, charyzmy na obszar War-  
 szawy i Włocław pod koniec października 1939. emeryt wyje-  
 prawy do szpitala nosił mając lat 62. Obiód 2 października  
 I wojny szpitalny służył w wojsku austriackim i  
 był rok w niewoli niemieckiej.

Nr. III.

Okres okupacji bardzo ciężki, przetrzymaliśmy, był nas  
 5 osób do wygnania. Tu ani gazka w domu, ani rad-  
 nyck reperer. Sprzedawceniem wrogim nie ma ka-  
 nione aby tylko żyć. - Po pierwszym czasie mąż sp. A-  
 dam dostał rączęta na szpitalu i zerabiał 3 złote na  
 bydrze a tu ani opatka mianca a 38-40 stopni  
 mrozi. Koszmar "Czy kto mi przypominać te dni"!  
 4 z 6 marca r. 1940 r. goz. 2 po południu przyjeżdża Gesta-  
 po porucznik Waltera Geringera mąż naszej  
 pasierbicy kofici go przesłuchuje, aby go uresztować. Był  
 w piwnicy i rąk at drzewo na opat które wnoży się  
 w łasku ołak nas.

1 - W. Młocia Foltarowa

Nr.I. Schemat relacji uczestniczek walk o niepodległość

1. Foltarzowa Wiktoria z d.Kornaszewska,nazwisko w czasie okupacji Foltarz.
2. (Urodzona - E.Z.) Strzelno woj.Poznańskie urodz.dnia 22 grudnia 1886 roku.  
W Dachau zmarł mój św.mąż Adam Foltarz d.2 lutego 1942,urodzony d.20 maja 1882r.na tyfus plamisty.Zmarł z głodu.
3. (rodzice - E.Z.) Wacław Kornaszewski i Tekla z Howilów
4. Ojciec mój był architekt-budowniczy
5. (mąż-E.Z.) mąż wojskowy starszy sierżant,który chorował na żołądek długie lata.
6. (obecny adres-E.Z.) Toruń,ul.Lampego 6-2 87-100,telefonnr.256-69
7. (aresztowana-E.Z.) Razem z nami aresztowani przez "Gestapo" :  
1. Adam Foltarz 2. Wiktoria Foltarz 3.Zofia Geringer Foltarz  
4. Danuta Foltarz - pasierbice 3-4; 24 lat, a 16 lat Danuta,obecnie w Kanadzie i Waldemar Geringer mąż Zofii, komendant tajnej organizacji "Grunwald" w Toruniu.

Nr II. Schemat drugi

Sp.mąż Adam Foltarz Toruń ul.Lampego 6-2 należał do organizacji przedwojennej "rencistów i podoficerów sierżantów" c.c.t.wojskowych,"Stowarzyszenie emerytów wojskowych" a żona Wiktoria F.do "Towarzystwa emerytek wojskowych".Dowodów żadnych nie posiadam bo Gestapo po naszym aresztowaniu zabrało cały worek papierów do siedziby i tam wszystkie dowody-popalili.Mąż sp.Adam F.prowadził cały hufiec harcerzy na odsiecz Warszawy.Wrócił pod koniec października 1939 chory,wyczerpany do ostateczności mając 62 lat. Miał 2 odznaczenia.I wojny światowej służył we wojsku austriackim i był 1 rok w niewoli włoskiej.

Nr.III. Okres okupacji bardzo ciężko przeżywaliśmy,było nas 5 osób do żywienia.A tu ani grosza w domu,ani żadnych zapasów.Sprzedawałam urządzenie mieszkaniowe aby tylko wyżyć.Po pewnym czasie mąż sp.Adam dostał zajęcie na lotnisku i zarabiał 3 złote na tydzień, a tu ani opału nie ma a 38-40 stopni mrozu."Koszmar".Ciężko mi wspominać te dni!! 7 i 6 marca rk.1940 o godz.2 po południu przyjeżdża Gestapo po porucznika Waldemara Geringera męża naszej pasierbicy Zofii i go poszukuje,aby go aresztować.Był w piwnicy i rąbał drzewo na opał,które ściął w nocy w lasku obok nas.

Podpis

(-) Wiktoria Foltarzowa

Za zgodność:

Stwierdzam zgodność  
odpisu z oryginałem

Nr. I. Schemat relacji uczestniczek walk o niepodległość

1. Foltarzowa Wiktorja z s. Kornaszewska, nazwisko w czasie okupacji Foltarz.
2. (Urodzona - E.Z.) Strzelno woj. Łoznańskie urodz. dnia 22 grudnia 1886 roku.  
w Dachau zmarł mój św. mąż Adam Foltarz d. 2 lutego 1942, urodzony d. 20 maja 1882r. na tyfus plamisty. Zmarł z głodu.
3. (rodzice - E.Z.) Wacław Kornaszewski i Tekla z Nowilów
4. Ojciec mój był architekt-budowniczy
5. (mąż-E.Z.) mąż wojskowy starszy sierżant, który chorował na żołądek długie lata.
6. (obecny adres-E.Z.) Toruń, ul. Lampiego 6-2 87-100, telefon nr. 256-69
7. (aresztowana-E.Z.) Razem z nami aresztowani przez "Gestapo" :  
1. Adam Foltarz 2. Wiktorja Foltarz 3. Zofia Geringer Foltarz  
4. Danuta Foltarz - pasierbice 5-4 24 lat a 16 lat Danuta obecnie w Kanadzie i Waldemar Geringer mąż Zofii, komendant tajnej organizacji "Grunwald" w Toruniu.

Nr II. Schemat drugi

Sp. mąż Adam Foltarz Toruń ul. Lampiego 6-2 należał do organizacji przedwojennej "Rencistów i podoficerów sierżantów" c.c.t. wojskowych, "Stowarzyszenie emerytów wojskowych" a żona Wiktorja F. do "Towarzystwa emerytek wojskowych". Dowodów żadnych nie posiadam bo Gestapo po naszym aresztowaniu zabrało cały worek papierów do siedziby i tam wszystkie dowody - popalili. Mąż sp. Adam F. prowadził cały hufiec harcerzy na odsiecz Warszawy. Rócił od koniec października 1939 chory, wyczerpany do ostateczności mając 62 lat. Miał 2 odznaczenia. I wojny światowej służył we wojsku austriackim i był 1 rok w niewoli włoskiej.

Nr. III. Okres okupacji bardzo ciężko przeżywalismy, było nas 5 osób do wyżywienia. A tu ani grosza w domu, ani żadnych zapasów. Sprzedawałam urządzenie mieszkaniowe aby tylko żyć. Po pewnym czasie mąż sp. Adam dostał zajęcie na lotnisku i zarabiał 3 złote na tydzień, a tu ani oraku nie ma a 38-40 stopni mrozu. "Koszmar". Ciężko mi wspominać te dni!! 7 i 6 marca rk. 1940 o godz. 2 po południu przyjeżdża Gestapo po porucznika Waldemara Geringera męża naszej pasierbicy Zofii i go poszukuje, aby go aresztować. Był w piwnicy i rąbał drzewo na opał, które ściął w nocy w lasku obok nas.

Podpis

(-) Wiktorja Foltarzowa

Za zgodność:  
Stwierdzam zgodność  
odpisu z oryginałem



7-24

132/Pow 5

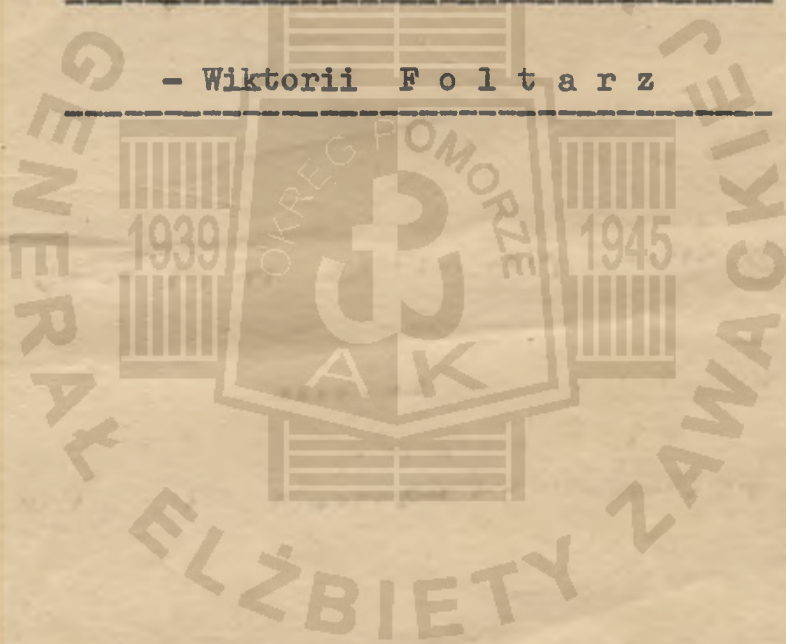
132 Pow

PAMIĘTNIK

wspomnień z obozu koncentracyjnego

- rok 1940 - 1945

- Wiktorii Foltarz



6. m a r z e c 1940 rok

Jak grom z jasnego nieba rozniosła się szeptana wieść, że ktoś zdradził organizację, a "Gestapo" szaleje i aresztuje. Pierwsza myśl - uciekać. Lecz dokąd? czy nie zapóźno? Co nas czeka?

Postanowiłam więc spisać moje wspomnienia. Przeżycia z niewoli niemieckiej, doznane poniżenia i krzywdy, cielesne kary, niedożywienie, stały strach i oczekiwanie czegoś gorszego - ~~te~~ nie dający się zapomnieć etap życia. To też często przeżywam poszczególne epizody i cierpię, czuję potrzebę wyżalenia się i spisać ~~te~~ wspomnienia. <sup>Może</sup> to da mi uspokojenie. Chciałabym też pozostawić je mojej jedynej córce - Lucynie - jej dobremu mężowi oraz gromadce kochanych wnucząt.

Kilka lat przed wojną, będąc dłuższy czas wdową - wyszłam powtórnie za mąż za wdowca - Adama Woltarza. Miał on troje dzieci w wieku 13-18-23 lat. Pozycja moja nie była łatwa, - dzieci były samodzielne, trudno było nawiązać jakiś kontakt przyjaźni i szczerości. Pasiерб wyjechał w lipcu 1939 roku do Warszawy, później do Lwowa, działał w partyzantce, a pod Berlinem walczył już w randze kapitana. Dalszych jego losów nie znam. Pasiербica - Zofia - poślubiła w lutym 1940 r. por.rezerwy - Waldemara Geringera, który ~~od~~ tam zamieszkał z nami przy ul.Lampego 6/2.

Okazał się dobrym Polakiem, patriotą, człowiekiem pełnym zalet. On to właśnie był organizatorem i przewodnikiem organizacji p.roz."Grunwald", dla walki z wrogiem za pomocą szantażu w kolejnictwie e.c.t. Ryzyko było wielkie zwłaszcza, że okazało się, iż Niemcy mieli doskonały grunt przygotowany. Cała armia konfidentów składająca się z Niemców - do wojny na pozór lojalnych obywateli polskich i niestety sporo Polaków - tchórzy, - którzy przeszli na żołąd niemiecki, aby wygodnie żyć. Byli oni jak ten koń trojański, który przyczynił się do łatwego opanowania granic i wkrótce całej Polski.

*Foltarz  
Zofia Foltarz  
Waldemar Geringer*

Od chwili zajęcia naszego miasta - Torunia - ciągłych aresztowań, traktowania<sup>2</sup> nieludzkiego<sup>1</sup> Polaków<sup>3</sup>, - żyliśmy w stałym podnieceniu. Wieści o krwawej niedzieli w Bydgoszczy /gdzie miałam 2 braci/ - przeżywałam boleśnie. 6 marca 1940 r. w godzinach popołudniowych zjawilo się w naszym mieszkaniu "Gestapo" z nakazem aresztowania Waldemara Geringera, - był nieobecny, więc poszli. Był on w piwnicy, rąbał drzewo, uprzedziliśmy go, wyszedł natychmiast z domu aby kolegów i członków ostrzec. Niestety - pilnowano go, bo jeszcze tego dnia wpadł w ręce "Gestapo". Jak się później dowiedziałam - organizację zdradził kolejarz - Bernard Wiśniewski. Okazało się, że był on konfidentem. /Wiśniewski przebywa w Anglii i dobrze mu się dzieje/. Geringera trzymano jeszcze jakiś czas na fortach toruńskich, gdzie go bito, torturowano, głodzono, trzymano w mokrej ciemnicy. A jednak nie zdradził nikogo.

16.4.1940 r. wywieziono nas do Rawensbrücku z fortów toruńskich i to 120 do 150 kobiet, a Geringera jeszcze jakiś czas trzymano w fortach, potem wywieziono go do Bydgoszczy, gdzie go też wykończyli.

Nie znam szczegółów, tylko fama ustna mówiła, że w Bydgoszczy gdzieś pod schodami znaleziono jego ubranie przesiąknięte krwią. Cześć jego pamięci - był to zacny i szlachetny Polak.

Po godzinie wróciło Gestapo z nakazem aresztowania całej rodziny, zabrali mego męża, obydwie pasierbice - Zofię - żonę Geringera i Danutę i oczywiście mnie, pozostawiając natomiast moją 13-letnią córkę - Lucję Wolską. Inne nazwisko zdeorientowało ich, - zresztą nie mieli nakazu aresztowania jej. Po naszym aresztowaniu przeprowadzono w naszym mieszkaniu szczegółową rewizję, szukano dowodów obciążających nas, których nie było. Znaleźli natomiast w kajetach Lutki wiersz prześmiewający "Hitlera", zaraz wydano nakaz aresztowania i odszukania jej. Ona nie mając środków do życia, pojechała do Ostrowa Wlkp. do mego brata inżyniera - Juliana K.

Byłam bardzo o nią niespokojna, pozostała sama bez pieniędzy,- po kilku dniach zdołano przemycić mi wiadomość, że wyprawili ją dobrzy ludzie do Ostrowa, gdzie rodzina się nią zajęła. Ukrywali ją przez dwa lata bez meldowania. Po upływie tego czasu nie można było dalej jej między dziećmi chować, bo wyrosła na dużą pannę, zaryzykowali i zameldowali ją. Szczęśliwie po dwóch latach nikt już nie pamiętał, ale nowa bieda, wszak skończyła 16 lat, a wiek ten obowiązywał do przymusowej pracy w polu. Nie długo czekano, otrzymała nakaz i musiała się stawić. Wątkła, nie przyzwyczajona, zaczęła chorować na płuca. Długie i mozolne starania mego brata odniosły wreszcie skutek i została zwolniona od przymusowych robót. O tym wszystkim byłam w miarę możliwości informowana, co jeszcze potęgowało moje przeżycia. Odetchnęłam dopiero, gdy mi doniesiono, że Lutka wróciła do Ostrowa i pracuje u Niemca, gdzie też szczęśliwie przetrwała aż do mego powrotu. Ile przeszła biedy, upokorzenia i cierpień moralnych - to Bogu jedynemu wiadomo, bo nigdy nie żaliła się. Ale jedno tylko słowo, gdy wróciła do domu "nareszcie w domu" - powtórzyła trzy razy i rozplakała się,- powiedziało mi dużo i wszystko co przeszła.

Wracam do momentu naszego aresztowania, ~~gdy nas~~ wprowadzono do stojącego przed domem auta i wkrótce znaleźliśmy się przed gmachem Gestapo.

Z cichej wyludnionej ulicy wpadliśmy jak gdyby do ula, otoczył nas gwar, krzyk, jęki. Tam nas rozdzielono, by się już nigdy nie spotkać.

Mąż mój był dobrym i miłym towarzyszem, martwiłam się o niego, gdyż chorował na niezbyt żołądka i jelit, był na ścisłej diecie, jak będzie się czuł na obozowym wikcie,- no cóż,- nic już pomóc nie mogłam.

Przypadek chciał, że gdy nas wieziono transportem do obozu, a ja ulokowałam się przy oknie, obserwowałam z ciekawością uciekające widoki miast i wsi. Raz gdy się zatrzymał pociąg, usłyszałam okrzyki "Sachsenhausen - raus" i niedługo ujrzałam sznur mężczyzn ustawiających się do marszu.

O dziwo, w jednym z nich poznałam swego męża, wiatr zerwał mu właśnie kapelusz z głowy, a gdy się nachylił, dobiegł do niego Niemiec i dał mu potężnego kopniaka. A ja musiałam na to spokojnie patrzeć, jęknęłam, bo poczułam ból tego kopniaka na własnym ciele. Boże - jak straszna jest przemoc.

Nie myliłam się, bo kiedy już można było nawiązać kontakt, pocztówki otrzymywałam od mego męża z Sachsenhausen, później z Oranienburga, w końcu z Dachau. Nie narzekał, zapewniał mnie, że jest zdów, - wiem, że nie chciał mnie martwić. Dnia 2 lutego 1942 r. otrzymałam oficjalną wiadomość o jego śmierci. Od jego współtowarzyszy dowiedziałam się już po wyzwoleniu, że przymierali głodem, a tyfus plamisty kosił ich szeregi, nie szczędził też mego męża. Mąż mój wojował już w II-szej wojnie światowej i przebył dwuletnią niewolę we Włoszech. Przebolełam jego śmierć modląc się za spokój jego duszy.

Pasierbice moje - Zofię i Danutę - straciłam z oczu. Przetrwały szczęśliwie obóz, dostały się do Szwecji w czasie ewakuacji obozu i tam znalazły sobie towarzyszy życia - Polaków.

Znowu odbiegłam od tematu, cofam się do pierwszych przejść po przewiezieniu nas do gmachu Gestapo. Osobista rewizja, rejestracja i wymarsz, krzycząc i potrącając załadowano nas na ciężarówki, które ruszyły w nieznane. Och, jak długa wydawała się ta podróż, jak strasznie cierpiałam już wtedy nad moją bezbronnością i poniżeniem.

I tak przeżyłam okres kilku tygodni, bo do 15 kwietnia 1940 r. Nie zdawałam sobie sprawy, sypiać nie mogłam i gdyby nie słowa pociechy i zachęty - nie byłabym jadła ani piła, lecz nie dochodziły one wcale do mojej świadomości, jak gdyby wielkie krople deszczu odbijały się o moje zamarte istnienie. Tak przebywałam 8 tygodni w forcie nr 8 w Toruniu w gromadce około 60 kobiet - koleżanek niedoli.

Nie pozwolono zabrać z domu nic do przykrycia, bardzo cierpiałam z powodu zimna. Mycie w lodowej wodzie było bardzo przykre a jednocześnie podtrzymywało, bo apatia jaka mnie ogarnęła była zupełna.

Ponieważ u nas w domu nikt nie pozostał, nie miałam możliwości otrzymania jakiegś pomocy w dostarczeniu bielizny, części ubrania lub dożywiania, na co po pewnym czasie pozwolono, a do przyjaciół nie chciałam się zwracać, aby nie ściągnąć na nich podejrzeń.

I tak Łaska Boska, że ktoś z życzliwych przysłał mi anonimowo ręcznik, mydło i ciepłą koszulę,- dotąd nie wiem komu to zawdzięczać. Prawie codziennie przywożono nowe ofiary,- było coraz ciasniej, duszniej i głodniej.

Nie wspominałam o częstym wzywaniu nas na badania, które nie obyły się bez oberwania kułaka, popchnięcia, a nawet kopnięto mnie raz bardzo boleśnie.

Jednego dnia załadowano nas do wagonu bydłowego, zaopatrzone w butelkę kawy i bochenek chleba i wyruszyłyśmy na dalszą poniewierkę.

16 kwietnia 1940 r. przestąpiłyśmy bramę obozu Ravensbrück, przyjęte przez dozorczyńnię i sforę tresowanych wilczurów. Otrzymałyśmy nr 3143,- 3213 - było nas 71 kobiet z Bydgoszczy, Torunia i okolicy - ja miałam nr 3197.

Zostałyśmy ulokowane w bloku nr 14, gdzie spędzałyśmy czas w beczynności, smutku i rozpaczycy oraz oczekiwaniu jeszcze czegoś gorszego.

Pierwsze pół roku to rodzaj kwarantanny, badania, podglądania, a zresztą bezrobocia. Zwłaszcza nas pomorzanki wzywano codziennie do rewiru badania,- odbywało się to partiami tak, że co kilka dni każda z nas tam się znalazła.

Badano nam często krew, podejrzewano, że wszystkie jesteśmy chore wenerycznie, tymczasem okazało się, że na parę tysięcy Polek - spotkano jeden wypadek i to u mężatki, zarażonej przez własnego męża. Lekarze niemieccy nie umieli ukryć swego zdziwienia.

W rewirze spotkałyśmy dozorczyńnię - Niemkę z Bydgoszczy, która nie mogła na nas spokojnie patrzeć, stale wykrzykiwała: "für den Blutsonntag alle Hunde tadschießen".

Pod koniec 1944 roku spotkałyśmy ją znowu, lecz już była inna, starała się iść nam na rękę, czuła, że czas rehabilitować się.

Chcąc nam dokuczyć - kazano nam całą godzinę spacerować po drogach świeżo wysypanych żużlem i to w porze największego nasłonecznienia. Żużel rozgrzał się, jak gdyby płonął, a na naszych bosych nogach tworzyły się bolesne pęcherze. Początkowo nakazano na spacerach tych śpiewać, lecz gdy nauczyłyśmy się nowej piosenki "Kogucik" - odwołano nakaz.

Po upływie mniej więcej pół roku zebrano młode więźniarki do robót ziemnych, a starsze do szycia ubrań, futer, koszul, spadochronów, pończoch i innych części ekwipunku dla wojska. W szwalniach praca na dwie zmiany nie była łatwa, na stołkach bez oparcia, w pozycji pochylonej nad maszyną czy igłą. Obolałe i pokłute palce /poprzez dziurawe napastrki/ ropiały i sprawiały okropny ból, zeszywniałe barki i plecy, zmęczony oczy, - wszystko razem męka, której zaradzić nie można. - Argusowe oko śledzi każdy ruch, zwolnione tempo pracy, - to skierowanie do robót budowlanych lub drogowych, a tam jeszcze trudniej.

Przednówek - odczuwamy głód, 4-5 kartofli na obiad. Co prawda kto ma pieniądze, może dokupić kwaśnej sałatki kartoflanej lub dyni w occie. Coraz gorzej, gdy kartofli zabrakło na obiad - pory /2-3 sztuki/.

Depresja ogarnia nas, - były wypadki śmierci naturalnej, ale samobójstw sporo, rzucania się na druty, próby ucieczki kończące się śmiercią, choć były i udane.

Wobec tych ciężkich warunków aprowizacyjnych, posłano część więźniarek do prac rolnych u gburą. Praca ciężka /bo i ja się tam znalazłam/, za to kartofli pod dostatkiem, a czasem nawet kawałek chleba. Wożono nas ciężarówką do pracy, zdarzyło się, że robotnik Polak rzucił w przejeździe na nasze auto swoje śniadanie.

Poza ciężką pracą fizyczną gnębiły nas coraz gorsze wiadomości, radio krzyczało od rana do nocy sławiąc zwycięstwo i zdobycze Niemców.

Gdy zauważyli u niektórych kobiet niewydolność przy pracach rolnych, poczęli zwracać uwagę na nasze nogi.

Zabrano trzy najstarsze, które miały żylaki /między innymi i mnie/ i operowano nas w bardzo prymitywnych warunkach, a po dwóch dniach kazano nam iść w pole. Rozwoziłyśmy mierzwę taczkami, w pewnym momencie zabrakło mi sił, pod górkę nie mogłam wjechać, musiałam chwilę odpocząć, gdy z krzaków wybiegł wielki wilczur i ugryzł mnie w łydkę. /Psy wyćwiczone pomagały dozorować robotników/. Rana krwawiła i bolała mocno, lecz nie mogłam pracy przerwać, pchałam taczki z wysiłkiem, używając niemiecką ziemię moją krwią, płynącą obficie z rany. Było to przed obiadem, a w przerwie opatrzone mi nogę i kazano iść do pracy. Jedna z koleżanek nie wytrzymała, rzuciła się na druty zelektryfikowane, spalone jej zwłoki wystawiono do oglądania, po apelu według rozkazu komendanta każda z nas musiała je zobaczyć. Spacerowanie w lecie po rozgrzanym żużlu i wchłanianie powstałego pyłu powodowały gorączkę i zapalenie oczu. W zimie apele trwające 2 godziny i więcej na słońcu, śniegu, mrozie do 20 i 30 stopni narażały nas na ostre przeziębienia.

#### 1 9 4 1 rok

Zorganizowano specjalny obóz pracy i ogłoszono, że będą płacić 7 groszy za godzinę. Polki jednogłośnie odmówiły przyjęcia tej zapłaty. Jednego dnia ukazało się ogłoszenie, że pożądane są kobiety lekkich obyczajów do bułdeli i wojska. Był to dla nas straszny policzek, protest Polek był głośny. Niestety znalazła się jedna parszywa owca jako kandydatka.

Przednówek jeszcze trudniejszy niż w roku ubiegłym, - są wypadki tyfusu plamistego, sporo ofiar śmiertelnych.

Rewiry przepełnione chorymi, a transportów przybywa, robi się ciasno.

Coraz częściej zabierają młode Polki do rewiru na doświadczalne króliki oraz na dostawczynie krwi dla żołnierzy na froncie.- Do kuchni najchętniej biorą Polki - najczęściej nauczycielki, - dla nas to b.szczęśliwie, bo mogą nas trochę dożywiać i ratować od głodowej śmierci.

u Więżniarki innych narodowości czy były mniej wytrzymałe, (czy też załamywały się,)- dość, że u nich śmiertelność była większa, najwięcej umierało Francuzek.



Najsilniejsza nacja, to chyba sowietki, miały najtrudniejsze warunki, najmniej chorowały, i umierały i najmniej miały przedstawicielek lekkiego życia. Natomiast Niemki służyły z prostytucji. Dziewczynki niemieckie 13-14 letnie były już matkami. Dzieci <sup>nie</sup> zabierano, a młode matki więziono w "Jugendlager".

1942 rok przyniósł wielkie zmiany w obozie, dotąd każda z nas miała własne łóżko, które musiało być czyste utrzymane i zasłane podług wymagań dozorczyń pod rygorem bolesnych kar. W ogóle panowała wzorowa czystość, za którą odpowiedzialność była wspólna. Częste inspekcje utrudniały życie i budziły trwogę, stosowano kary włącznie z aresztem w bunkrze. Przyznam się, że wołałam jęnak ten rygor, niż warunki jakie się wytworzyły w latach następnych. Spanie we dwie na jednym łóżku było dla mnie wielkim utrapieniem i przykrością. W tym roku można było spotkać przedstawicielki prawie wszystkich krajów europejskich, - obóz powiększał się z dnia na dzień.

Na wiosnę wysłano transport kryminalistek i asocjalnych do Oświęcimia. Od jesieni ubiegłego roku Polki były na ogół zgrupowane razem, - wiosną 1942 r. zmieszano znów wszystkie narodowości razem według rodzaju pracy. Więźniarki budowały bloki, małe domki dla dozorców, szosy, nad jeziorem piękną plażę betonową.

W październiku tegoż roku nastąpiła znowu segregacja według narodowości, Polki podzielono według transportów. Częste zmiany nie pozwoliły zadomowić się, - ba, nawet ze współtowarzyszką jednego łóżka ~~urywały się z dnia na dzień~~, starano się stworzyć atmosferę stałego napięcia, niepokoju i niepewności.

Nie mogę pominąć wydarzenia z młodą dozorczynią, słynną Erich, Pewnego dnia na apelu wybrała kilka starszych kobiet do ciężkiej pracy na budowie. Jedna z więźniarek odważyła się zaprotestować, wtedy biła nas po twarzy i krzyczała: "Lange genug habt ihr euch auf deutschen Fett gemästet, - jetzt könnt ihr arbeiten". Tej jędzy żadna z nas sądzię, nie zapomni, - była to 18-<sup>letnia</sup>ta kochanka komendanta obozu.

Byłam też jakiś czas pończoszarką,- w tygodniu trzeba było zrobić 2 pary długich damskich pończoch lub 3 pary męskich. Nie wykonanie tej normy kwalifikowało do ciężkich robót na budowie lub w polu.

Może nie kolejno wspominam rozmaite fakty,- lecz gdy tylko zostaję sama, pchają się do mej pamięci przeżyte smutne i bolesne epizody i przeżywam je na nowo. Trzęsę się niekiedy z przerażenia i w wyobraźni przeżywam powtórnie i cierpię.

Jako mieszkanka Wielkopolski - chodziłam do szkoły wraz z Niemkami, które były wtedy bardzo dobrymi koleżankami i dziś myślę, co się stało, że te tak dobrze wychowane, układne Elzy, Greta, Trudy i inne wydały takie potomstwo, które zapomniało się w zapalczywości i nienawiści, straciło swoje człowieczeństwo, czyżby i matki także?

Przypomniał mi się pewien incydent, który urozmaicał nasze życie i spowodował choć chwilową wesołość, a jednocześnie wzmógł nasze nadzieje, że może jednak doczekamy<sup>się</sup> wyzwolenia. Grono naszych młodych Polek budowało szosę pod opieką dozorczyń, w tym jakiś gestapowiec podszedł i poprosił dozorczynię o wypożyczenie roweru na pół godziny. Oczywiście nie odmówiła. Gdy w drodze powrotnej trzeba było zapalić latarkę, otworzyła ją, wtedy wypadła kartka, nie umiała przeczytać, zrobiła to jedna z Polek,- na kartce wypisano po angielsku: "angielski wywiad dziękuje za wypożyczenie roweru".

Rozbrzmiał wesoły śmiech, skonfundowana Niemka prosiła o dyskrecję. Oczywiście wieść poszła błyskawicznie po całym obozie i rozbudziła wesołość.

Prace ziemne przy użyźnianiu ziemi meklenburskiej przez zasypywanie jezior, budowanie koryta betonowego dla odprowadzenia wód do Odry,- to wszystko prace jeńców obozów Oranienburga, Sachsenhausen, Ravensbrück i innych.

Ziemię przywożono z Polski i Ukrainy i zakładano plantacje melonów. Na tych plantacjach napracowałyśmy się немало,- lecz szłyśmy chętnie, bo dożywiałyśmy się melonami i przynosiłyśmy je innym koleżankom w zakonspirowanych kieszeniach. Niemcy mają piękne szosy asfaltowe,- to wszystko krwią naszych kolegów i koleżanek z rozmaitych obozów. Ręce nasze nadźwigały się kamieni i ~~nie~~ raz ociekały krwią.

Doszedłam do wniosku, że łatwiej jednak znosić wysiłek fizyczny, niż cierpienia moralne. To też mnie najwięcej bolało to poniżenie nas, złe traktowanie, znęcanie się, pogarda. A już najokropniejsze to było odnoszenie się w życiu codziennym towarzyszek obozowych, rekrutujących się z prostytutek i przestępczyń, których okupowana Warszawa dostarczała bez liku, a których nie izolowano, przeciwnie mieszało, aby pognać inteligencję.

Napływ przybyszek z Warszawy po powstaniu zmienił stosunki w Ravensbrück do niepoznania, zabrakło miejsca, ludzi do nadzoru, - zresztą ścisł nie pozwolił na żadne apele i inspekcje. Rozpanoszyły się wszy, brud i nieład. Przybyłe warszawianki odnosiły się nieufnie do dawnych więźniarek, nie zdając sobie sprawy ile one przez kilka lat w obozie przecierpiały, gdy w Warszawie, mimo okupacji, miały co jeść, miały mieszkanie i pracę.

Ravensbrück gościł dużo znanych i dzielnych ludzi, prawie pierwszą z ofiar w roku 1938 była właścicielka dwóch majątków ziemskich w okolicy Sztumu, p. *Domuwska*. Chciano ją zmusić do sprzedania ziemi należącej do tej rodziny od 450 lat Niemcom, lecz ona kategorycznie odmówiła, za co zabrano ją do Ravensbrück. Jaki był jej koniec, nie jest mi wiadomo.

*Hitzleben* Pewnego razu, gdy stałyśmy na apelu, przywieziono całą rodzinę pułkownika niemieckiego - hrab. *Stauffenberg* /ojciec, matka, syn z żoną i dwoje dzieci/. Więziono ich przez pewien czas w Ravensbrück, poczem zabrali i wszystkich stracili za rzekomy udział w puczu Wschodnich Prus na Hitlera. Kiedyś przywieziono jakąś niemiecką księżnę, która *została* ~~zade-~~nuncjowana przez własną służącą, że ~~zużyła~~ na jakieś przyjęcie /na którym i Hitler miał być/ wszystkie ~~karty~~ żywnościowe, wydane dla jej rodziny na cały miesiąc. Za to otrzymała 2 1/2 roku obozu.

Zdawało mi się tam w obozie, że jestem taka bardzo stara, miałam w 1940 roku lat 53, - ~~dopiero teraz~~ po prawie 20 latach od oswobodzenia dochodzę do wniosku, iż dopiero teraz jestem stara. Ale tam było tyle młodych dziewcząt, że wydawało nam się, że jesteśmy babkami, a jednak tyle się zniosło okropności i mąk.

Już w roku 1943 zaczęłam się załamywać i niedomagać. Serce mnie boli, astma dokucza. Lekarki Polki pomagają, podtykają mi wigitalis. Nowe objawy, niedomoga nerek i pęcherza. Okazuje się, że zapalenie. Leżę 6 tygodni w rewirze. Blok ten przeznaczony na zagładę, to też staram się, aby jaknajprędzej podleczyć się i opuścić go. Wracam na swoje miejsce, ale słaba i już odnotowana jako niezdolna do pracy i przeznaczona na wykończenie. Nic o tym nie wiem, ale podpada mi i dziwi troskliwość koleżanek, nie dają mi nic robić, podtykają co się da. Naraz dowiaduję się, że odnotowana jestem na wyjazd - d o k ą d?

Straszne to, bo przecież to nie tajemnica, że wyjazd to zagłada. Pobyt w Ravensbrück coraz przykreszejszy, ciasno, w łózkach po dwie - trzy kobiety. Wspólne spanie to wielka niewiadoma, czy z czystą i zdrową koleżanką. Insekty szerzą się błyskawicznie, pchły, wszy, pluskwy, w dodatku niedomoga pęcherza wymaga częstego opuszczania łóżka, gdy wracam już dla mnie miejsca niema.

Wyjazd z Ravensbrück dochodzi do skutku. Jest nas 800 Polek, parę Niemek-prostytutek i kilka Cygarek. Dostajemy suchy prowiant na trzy dni. Wagony bydłce stoją na torach, ładują nas po 70-80 do jednego <sup>wagonu</sup> wozu. Duszno strasznie, niema czym oddychać, w nocy uchylamy drzwi, a mróz 20 stopni.

Jedziemy na śmierć - to jedno jest wiadome.

Uczucie to trudno opisać, bo przecież przewiezienie na miejsce stracenia trwa zwykle minuty, a my już jedziemy cztery doby, po co? Przedłużanie - to też swego rodzaju znęcanie się. Wyglądamy przez szparę otwartych drzwi i co to? - jedziemy do Polski, mijamy Krzyż, Piłę, Poznań. Całą drogę modliłyśmy się i śpiewałyśmy pieśni kościelne i godzinki. Nasz opiekun Niemiec tolerował nasze śpiewy, a gdy śpiewałyśmy "Ojcze na niebie, grono Twoich dzieci" - to powiedział, że to piękna melodia.

I tak jednego ranka stanęłyśmy w Warszawie, było nas już znacznie mniej, bo codziennie umierały 3-4 kobiety, których zwłoki wyrzucano z wagonu.

W Warszawie czekała nas miła niespodzianka, bo dzieci Stolicy zostały dopuszczone do naszych wagonów z koszami białych, smacznych bułek. Przyszło również dużo osób dorosłych, dopytywali się kto jedzie, podawali nazwiska swoich krewnych, przebywających w Ravensbrück.

Niemcy zorientowali się prędko, że może dojść do jakiejś manifestacji, nakazali przetoczyć wagon nasz na boczne tory zdala od miasta.

Pytałyśmy dzieci, skąd wiedziały o naszym przyjeździe, poinformowano nas, że radio angielskie cztery razy dziennie ogłaszało komunikat, że Niemcy wysłali 800 kobiet z Ravensbrück na spalenie do Majdanka.

Po kilku dłuższych przestojach, ostrzeliwane w kilku miejscach przez partyzantów, dobijamy do kresu. Jest to stacja oddalona o 10 km od Majdanka, - zimno, śnieg po kolana, każą nam opuścić wagony i iść pieszo. Ośmielone tym, że jesteśmy na polskiej ziemi i tak czy owak mamy zginąć, w mig się zorganizowałyśmy i oświadczyłyśmy, że nie pójdziemy z braku sił i już wszystko jedno gdzie umrzemy. Czy sumienie, czy też obawa sprawiły, że nie wyciągnęli z naszego oporu żadnych konsekwencji, przeciwnie sprowadzili kilka ciężarówek i polecieli abyśmy się załadowały. W drodze zmarło znów kilkanaście osób, których zwłoki zabrali na oddzielną ciężarówkę i pojechałyśmy nocą ~~via~~ Lublin do Majdanka. Zgromadzono nas w łaźni i całą noc na stojąco po wypiciu kubka gorącej kawy przetrzymano.

Następnego dnia odebrano nam wszystko, co się wełną zwie i wykąpano. Miałam wełniany sweterek, żal mi go było, zgniotłam, owinęłam w papier i wtłoczyłam do stojącego na boku nie używanego pieca. W tłoku nikt nie zauważył, a po kąpieli poszłam i zabrałam. Dziś analizując mój wyczyn stwierdzić muszę, że nawet w tak groźnej chwili w człowieku iskierka wiary tkwi, bo czyżbym chowała sweterek, gdybym naprawdę liczyła na bliską śmierć?

Ulokowano nas w barakach, ja dostałam się na blok I, i tuż obok krematorium. Muszę zaznaczyć, że z daleka widać było tumany dymu, wydobywające się z komina krematorium, a swąd i zapach był tak duszący, że wszystkie miałyśmy ~~mdłości~~ <sup>brzozy</sup> i długo nic nie mogłyśmy przełknąć.

Jak się po kilku dniach dowiedziałyśmy, krótko przed przybyciem naszego transportu przywieziono 20.000 Żydów, jak dla ironii salonkami. Żydzi musieli być bogaci, przyjechali w futrach z całym swoim majątkiem, w złocie i kosztownościach. Z tego wszystkiego <sup>wymalowano</sup> obrano ich, zagazowano i spalono. Po rozlokowaniu się dowiedziałyśmy się, że PCK objął patronat nad nami i będzie nas dożywiał. Nie były to obietniczki, istotnie dostawałyśmy prawie co drugi dzień pożywną zupę /grochówkę lub fasolówkę/, kromkę chleba i masło. Podreperowałyśmy się też, siły, jak i samopoczucie. Otrzymałyśmy również od PCK pocztówki drukowane, abyśmy mogły do rodziny napisać. Polki z Lublina zorganizowały konspiracyjne przesłanie nam Komunii św., którą po tylu latach obozu pierwszy raz przyjąłam w Majdanku. Trudno opisać radość naszą i dziękczynienie, że Bóg dozwolił nam tego jeszcze doczekać.

Majdanek to zupełnie inny obóz niż Ravensbrück. Na apelach kobiety pijane i to codziennie. Prostytucja i pijaństwo tolerowane, a może popierane, bo to wszak jeszcze jedno narzędzie niszczenia naszego narodu. Przy pracy poznałam dużo Polaków - jeńców, którzy z pogardą i obrzydzeniem patrzyli na zachowanie się kobiet-Polek.

Oczywiście był cały szereg zacnych i szanujących się Polek. Wkrótce dostałam się pod opiekę lekarza do bloku szpitalnego, gdzie jak miałam okazję przekonać się cała elita Majdanka pomieszczenia znalazła.

W bloku tym w dzień wszyscy byli bardzo chorzy, a wieczorem do 2-3-ciej w nocy zaczynało się życie towarzyskie, brydż, wódka i papierosy no i oczywiście nie zły humorak. Ja, która byłam naprawdę chora, cierpiałam bardzo. Dym dusił i powodował kaszel. Zwróciłam się do pielęgniarki z prośbą, aby zdala od mego łóżka paliła, bo przecież cierpię na astmę, w zdenerwowaniu powiedziałam, że będą wiedziały do kogo zwrócić się ze skargą, myślałam, że poskarżę się lekarzowi-kierownikowi. Prośbę moją zlekceważono, a że nie mogłam sygnalizować, zwróciłam się rzeczywiście do lekarza, - okazało się, że była to kobieta, która należała do towarzystwa i tak samo paliła, przyjęła mnie bardzo chłodno.

A rezultat? Za kilka dni wypisano mnie jako zdrową i wróciłam do swego bloku.

Z bloku dowiedziałam się, że pielęgniarka z moich słów wyciągnęła wnioski, że jestem szpiegiem i że doniosę do Gestapo. Przeżyłam to boleśnie, nie to, że wróciłam do pracy, która mi napewno mniej szkodziła, niż przebywanie w dymie, lecz bolała mnie płytkość Polaków w takich ciężkich sytuacjach. Kiedy można było tyle dobrego zrobić, nie jedno życie ludzkie uratować i zaimponować wrogowi naszą postawą solidarności i uczciwości.

Daleka jestem od krytyki, lecz analizować wolno mi przecież? Nigdy nie pomyślałam nawet, żeby kogoś oskarżyć, nie bawiłam się w donosy ani skargi, ale sumienie i etyka Polki nie mogła się pogodzić z tak bezdusznym i niegodnym postępowaniem przedstawicieli polskiej inteligencji w niewoli u wroga. Muszę przyznać, że różnica między Ravensbrück, a Majdankiem była wielka, - na korzyść pierwszego. Tam inteligencja zdała naprawdę egzamin, czułyśmy na każdym kroku zainteresowanie się naszymi potrzebami duchowymi, podtrzymywano nas i tylko ich serdecznej opiece zawdzięczamy, że przeżyłyśmy tę gehennę. Tam nie czułyśmy różnicy pochodzenia, stanowiska czy nawet wiadomości, - przeciwnie która z nas chciała mogła dużo skorzystać i nauczyć się.

Spotkał mnie w Majdanku jeszcze jeden cios, a mianowicie dowiedziałam się, że w listopadzie /1944 r./ zmarł tutaj <sup>Kornaszewski</sup> mój brat Czesław na tyfus po całorocznym pobycie. Energi-  
V czny i zawsze pełen inwencji cierpiał tutaj w zamknięciu bardzo. Żona jego jeździła co tydzień do Lublina, gdzie jeden z dozorców przynosił jej listy od niego i zabierał rozmaite przedmioty, o które prosił i trochę żywności, za co kazał sobie Niemiec słono płacić.

Nie mogąc pracować, prosił aby go wkręcić do kuchni do obierania kartofli, - za co trzeba było dobrze zapłacić. Były też oferty, że za kilkanaście tysięcy złotych można będzie go uwolnić. Rodzina zebrała pieniądze, które wsiąkły, nieuczciwi wzięli, a on wolności nie odzyskał. O tym dowiedziałam się dopiero po wyzwoleniu.

Gdy wróciłam jako parweniuszka do swego bloku, przydzielono mnie do przebierania kartofli. A było ich tutaj wiele tysięcy ton, gdyż stąd zaopatrywano cały front wschodni.

Codziennie samoloty odwiedzały Majdanek, front zaczął się zbliżać, słychać było huk armat.

Chodziły słuchy, że niemieckie kobiety złożyły protest, że tracą w Polsce mężów, tam gdzie ci pracują z Polkami i zażądały zastąpienia ich przez mężczyzn lub starsze kobiety. Wycofano więc wszystkie młode Polki z Komendantury odległej 2 km. od Majdanka i zastąpiono starszymi kobietami. Z naszego bloku wytypowano kilka, między innymi i mnie.

Miałam prawo wyboru, zdecydowałam się więc na spokojną i niezależną pracę, nie ciężką - tj. sprzątanie apartamentów komendanta. Co za przepych. Trzy wielkie pokoje, perskie dywany, meble stylowe, dzieła sztuki jak rzeźby i obrazy, - wszystko o dużej wartości, napewno skradzione w jakimś pałacu czy dworze.

Znając język niemiecki, słyszałam niejedno, bo nie liczone się zupełnie ze mną. Kiedyś był donos, że uciekło trzech byłych oficerów polskich do partyzantki, udało się, lecz rodzina, która im pomogła /ojciec, matka i 15-letnia córka/ skazana została na rozstrzelanie. Zrobiono sąd doraźny, po wyjściu z budynku polecono im wejść na wóz, który miał ich zawieść na miejsce straceń. Dziewczyna wchodząc krzyknęła: "Niech żyje Rzeczpospolita Polska", - dostała takiego kopniaka, że spadła na drugą stronę wozu. To wszystko obserwowałam stojąc przy oknie za firanką. Po kilku dniach uciekło 30 Polaków. Stale były wiadomości o ucieczkach nie tylko mężczyzn, ale i kobiet. Front się zbliżał, partyzanci dawali znaki życia.

Wyczuwało się duże zdenerwowanie, młodszych esmanów ćwiczone i wysyłano na front, tylko starzy pozostali.

Pomału zaczęto obóz likwidować. Kobiety wysłano do Oświęcimia, - Płaszowa, a największy transport przeznaczono do Ravensbrück, do którego i ja zostałam zasegregowana.

Wyjazd nastąpił w kwietniu, po drodze zatrzymano nas w Łodzi z okazji wielkiego święta - ~~to~~ urodzin Hitlera.



Skorzystalismy tyle, że dano nam lepsze i obfitsze jedzenie. Po drodze napotkaliśmy większy oddział partyzantów, który zaatakował nasz pociąg, dawaliśmy znaki, że kobiety - więźniarki i pozostawili nas w spokoju.

Długa i męcząca była podróż, jechałismy bardzo długo, stale gdzieś na bocznych torach, czekałismy na wolny przejazd. Do Ravensbrück przyjechałismy pełne nadziei, że to już długo trwać nie będzie, przywiozłyismy ze sobą apteczkę, którą chciałyismy jakoś zachować. Jako starą więźniarkę wysłano mnie, aby to jakoś zorganizować,- zwróciłam się do lekarki, która wydelegowała kol.Stef.Galikowską, a ta umiejętnie apteczkę przetransportowała.

Niestety nie pozwolono mi wrócić na stare miejsce i zatrzymanie dawnego numeru, dano mi nowy i zaliczono do Majdankowskich, co było dla mnie przykre, bo przecież przeżyłam z nimi 4 lata, przyzwyczaiłam się, zaprzyjaźniłam. Trudno nic nie pomogło. Numer 3520 - Majdanka.

Pewnego dnia spotkałam koleżankę Cesię Warnicką, która mnie chlebem dożywiała, gdy pracowała w "Brotkamerze" i opowiedziała mi swoje przeżycia w czasie mej nieobecności.

"Otóż dostałam się do "Strafbloku" za to, że podniosłam na drodze leżące dwa kawałki węgla. Zaobserwował to przez okno komendant bloku, <sup>zawołał mnie</sup> polecił mi dać 25 batów i na 1/2 roku do bunkra skierował. Tam otrzymywałam obiad co czwarty dzień, rano i wieczorem kawa i kawałek chleba, a przy tym b.ciężka praca.

Pobył w przeładowanym bloku, przymus przebywania z typami przestępczymi, nieszczęśliwymi, a często psychopatkami - to istny koszmar, nie do opisanania. Z powodu nich byłyismy stale narażone na kary i bicia,- dozorczyńie tego bloku, to też jakieś zwyrodniałe sadystki, nadawały się raczej do tresury dzikich zwierząt, nie traktowały też nas jak ludzi, zdarzył się np.taki wypadek - skopania pewnej więźniarki aż do wydania ostatniego tchu.

Kiedys uciekła jedna cyganka. Znalaziono ją po dwóch dniach w lesie. Lecz nim to nastąpiło, cały bunkier głodował i stał całą dobę na apelu. Gdy zawiadomiono komendanta, że się znalazła, oddał ją w ręce koleżanek mówiąc, że mogą z nią zrobić co chcą. W pół godziny ten przestępczy element, ziejąc zemstą, zbił i skopał ją na śmierć."

Tyle kol. Warnicka, - nie dziwię się, że nie mogła się po tych przejściach uspokoić.

Jak już pisałam - przez blok przechodziły rozmaite osobistości ze świata politycznego, - między innymi zmarła w grudniu 1944 r. żona generała v. Witzleben - w niewyjaśnionych okolicznościach.

Strafblock - czyli blok karny - to oddzielna karta życia obozowego. Praca w tym bloku należała do najcięższych. Bez względu na pogodę, odbywało się wyładowywanie węgla i koksu z berlinek, zasypywanie bagien śmieciem, czyszczenie głównego śmietnika i inne, - wszystko to pod nadzorem starszych dozorców i sfory psów.

Tyle przeżyłam, - zdawało mi się, że już będzie mi lżej i że przetrwam, bo przecież sama widziałam, że ta potęga się chwieje, a tu dowiaduję się, że już jestem wyselekcjonowana przez dra Trommera na śmierć, on to właśnie osobiście kierował na zagazowanie.

Już nie wolno mi wrócić do mego bloku, przerzucają mnie z jednego do drugiego, nie mam żadnego oparcia ani pomocy. Wreszcie jednego dnia przychodzi rozkaz "w 2 minuty na apelu", jestem w koszuli i majteczkach, zarzucam płaszcz i lecę, bo dozorczyńni z paami wypędza wszystkich z bloku. Znowu selekcja i skierowanie do Jugendlager, a więc na stracenie.

Ponieważ ofensywa radziecka na przełomie 1944/45 szybko się posuwała, problem zmniejszenia obozu był bardzo aktualny, starano się to przeprowadzić kosztem niezdolnych do pracy. Selekcji podlegały w pierwszym rzędzie siwe włosy, opuchnięte nogi, żylaki. O Jugendlagerze krążyły wprost fantastyczne wieści, to też cały obóz ogarnęła psychoza strachu. Już nas dozorczynie ustawiły w szeregach po 5, maszerujemy do o 2 km oddalonego Jugendlageru, jest nas około 1.000 kobiet. Zauważyła mnie koleżanka sztubowa i obozowa, wołam do nich, że idę w koszuli i boso do Jugendlageru i proszę, aby mi przysłały jakąś suknię i buty. Rzeczywiście zrobiły to, przysłały mi buty, sukienkę, swetr i kromkę chleba.

Niech im Bóg to stokrotnie wynagrodzi - były to koleżanki - Gołębiowska z Sępolna i Wanda Krauzowa z Mroczy, - bardzo a bardzo jestem im za to wdzięczna.

Jest koniec marca 1945 r. dzień może 28-29, a może 30, - codziennie nalot samolotów na Ravensbrück i we dnie i w nocy. Na obóz nie padła ani jedna bomba, ale gdzieś niedaleko poza obozem trafili w urządzenia elektryczne, bo światło zgasło. Naloty witałyśmy z radością, bo one dodawały nam otuchy do wytrwania, bo przecież koniec musiał być bliski. Pędzili nas wtedy do bloków, a za głośnie i zbyt powolne wchodzenie wyznaczała dozorczyńni Nendeck surowe kary - j.n.p.stanie na apelu po kilka godzin. Mróz 10 i 15 stopni. Kilka godzin w odzieniu wiatrem podszytym, spowodowały śmierć nie jednej więźniarki.

Rewir w Jugendlagrze - to izba śmierci, wszystkim, które się tam zgłaszały, aplikowano biały proszek, po spożyciu którego prędko następowała śmierć.

Chore byłyśmy wszystkie, lecz broniliśmy się przed śmiercią. Były jednak i takie, które się załamywały i zgłaszały się dobrowolnie, wybierając śmierć zamiast codziennych tortur. Wszystkie mieszkanki Jugendlagru podlegały stałym selekcjom przeprowadzanym przez dozorczynię Nendeck i dwóch essmanów. Podczas apelu Nendeck wyciągała swoją czarną laseczkę z zaokrągloną rączką na upatrzone ofiary, a w razie oporu biła i kopała je. Wybrane oczekiwały do późnej nocy w zimnie, śniegu lub deszczu. Po załatwieniu formalności lokowano je w sali gimnastycznej, a w godzinę zabieraną je na śmierć. Pierwszy transport do gazu liczył 410 kobiet, 4 razy w tygodniu odchodziły następne transporty w ilości po 300 do 500 kobiet. W okresie od końca stycznia do 14 kwietnia 1945 r., a więc mniejwięcej 2 i 1/2 miesiąca - zagazowano lub uśmiercono w inny sposób 5.000 więźniarek, nie licząc tych, które zmarły śmiercią naturalną.

Z powodu coraz bliższej ofensywy, zlikwidowano Jugendlager, a pozostałe 1.500 kobiet odesłano do lagru macierzystego w Ravensbrück. Komory i krematoria podpalili, aby nie było śladów.

Mając tak małe szanse,- że i ja znalazłam się w gronie tych pozostałych przy życiu,- to niezwykła Łaska Boska, wprost c u d.

Zbliżające się wojska radzieckie zmusiły cofanie się wojsk niemieckich, a władze hitlerowskie do likwidowania obozów. Zacierano ślady zbrodni i przygotowywano pozostałe 50.000 kobiet do ewakuacji. Stan sanitarny stawał się groźny, tyfus plamisty; zaczął się szerzyć głód i insekty dokuczały nam. Za pośrednictwem Alicji z Poznania dostałam się na rewir chorych.

Pod koniec kwietnia wygnano nas z rewiru, dano każdej paczkę kanadyjską i pod opieką dozorczyń wyruszyłyśmy na tułaczkę w stronę Pomorza. Było nas 2 do 3 tysięcy kobiet.

Wszędzie na głównych trakcjach spotykałyśmy cofające się wojska niemieckie, armaty i czołgi. Nieład i popłoch wyczuwało się wszędzie. Przepędzili nas na boczne drogi, których się już odtąd trzymałyśmy. Sporo kobiet ucieka, chowając się po lasach, chcą doczekać przyjscia wojsk radzieckich, zwłaszcza sowietki nie chcą iść dalej. Wędrujemy kilka dni, zmęczone nie możemy dalej, strach przed dozorczyniami, które wykańczają bardziej słabe,- strzelając z posiadanych rewolwerów. Przyszła chwila, że i mnie nogi wypowiedziały posłuszeństwa i już zdecydowałam się nie iść dalej. Spostrzegła to kol.Cygankowa, zbliżyła się do mnie i nuż tłumaczyć i prosić "nie daj się, idziemy do Polski, do dzieci". I tak ruszyłam podpierana i ochraniana przez koleżanki w dalszą wędrówkę. Kol.Cygankowej jestem niezmiernie wdzięczna za podniętę i pomoc. Dzięki paczkom amerykańskim nie miałyśmy głodu, natomiast straszne pragnienie, bo ze spotykanych studzien bałyśmy się pić wodę. Wszędzie gruzy, ruiny, pełno zabitych koni i bydła,- ale najwięcej zwłok ludzkich, a zwłaszcza dzieci i starców. Piątego dnia doszłyśmy do jakiejś wioski Gross-Wessendorf - koło Neusterlitz i tam dowiadujemy się, że mosty zerwane i że front blisko, w lesie okopy i działa artylerii przeciwlotniczej, dalej iść nie można. Dozorczynie po cichu zniknęły. Transport się rozpadł na grupy i grupki. Ja pozostałam w grupce 18 kobiet, dążących w jednym kierunku, zaczęłyśmy szukać schronienia.

Znalazłyśmy się na wzgórku w gęstym zagajniku. Pokładłyśmy się na ziemi i czekałyśmy na zakończenie walk, co dopiero trzeciego o godzinie 4-tej rano nastąpiło.

W nocy przyczołgał się do naszego obozu jakiś ranny Niemiec. Pytał się, czy są zabite i ranne, - kiedy zaprzeczyłyśmy - oświadczył, - "no tak, wy się stale modlicie, to was broni Matka Boska". Gdy się zupełnie uspokoiło, poszła jedna z koleżanek na zwiady.

W okopach pełno trupów żołnierzy niemieckich, wojska radziecki ruszyły dalej. Tuż u stóp naszego pagórka stał wóz jakiejś rodziny wojskowej, która uciekła z Polski, z 5 osób - 3 zabite, również jeden koń, a my tak niedaleko i wyszłyśmy bez szwanku, choć kule świstały nad naszymi głowami bezustannie.

To też uklękłyśmy i podziękowałyśmy Panu Bogu za ten cud wyraźny.

Kolejno wychodziłyśmy w poszukiwaniu wody, bezskutecznie. Jedna z koleżanek zaczepiła jakiegoś Niemca, aby jej wskazał gdzie znajdzie wodę, - on nie radził szukać, dał jej natomiast 18 jaj dla ugaszenia pragnienia.

Byłyśmy skazane na siebie same, to też chodziłyśmy i szukałyśmy jakiejś okazji. Dwie koleżanki poszły do sąsiedniej wsi, tam spotkały chłopca polskiego, który tu przebył z rodziną całą wojnę, wybudował sobie małą chałupkę, w której dotąd mieszkał. Teraz wybiera się do Polski, zdobył wóz i konia i ładuje swój dobytek. Zaproponował nam swoją chatę zostawił trochę sprzętu i radził skorzystać, aby wypocząć i przygotować się do dalekiej wędrówki.

Nazajutrzę przeniosłyśmy się do opuszczonej chaty i zagospodarowałyśmy się. Mogłyśmy gotować i jako tako wyspać się, choć wewnątrz było miejsce tylko na 6 osób, - reszta spała w przyległej szopie na słomie. Okazało się, że wioska ta była zamieszkała głównie przez gestapowców. Każdy z nich miał ładny 4-5 izbowy domek, dostatnio urządzone, ogród i zabudowania gospodarcze. Podczas walk wieś opustoszała, mieszkańcy jej kryli się po lasach, a teraz wracali, aby przypilnować dobytku.

26

Po kilku dniach gdy odpoczęliśmy, postanowiliśmy zorganizować sobie powrót. Powracających z obozów kręciło się bardzo dużo, każdy zabierał co popadło. Udało się i nam zdobyć wóz, 2 konie, 2 świniaki. Spotkałyśmy chętnego, który nam 1 wieprza zabił, rozebrał za cenę drugiego. Nasoliliśmy mięso do beczki, zdobyłyśmy trochę mąki, kaszy, grochu, fasoli i ziemniaków. Nagromadziłyśmy sporo sieczeni i otrębów dla koni. Między nami była jedna kobieta ze wsi, która umiała obchodzić się i kierować końmi, - ona więc objęła rolę stangreta. Zimno jeszcze było, a my bez palt, do przykrycia tylko koce, a ja nawet i tego nie miałam. Poszłam więc do jednego z domów niemieckich i przedstawiłam moje życzenie, które zostało bez wymówek spełnione.

Nim wyruszyłyśmy miałyśmy jeszcze sporo niespodzianek. Codziennie w nocy dobijano się do naszej chaty. Kiedyś obudził nas hałas przed domkiem i niebawem dobijanie się. Pytamy kto tam? Odpowiedzieli, że ludzie radzieccy potrzebują pomocy, aby auto z błota wyciągnąć. Odpowiedziałyśmy, że jesteśmy same i stare kobiety i nie mamy sił. Oni jednak żądali otwarcia i grozili podpaleniem. Musiałyśmy otworzyć, ujrzałyśmy 6 mężczyzn z groźnymi minami, napewno chodziło im o coś innego, bo byli nie starzy i silni. Gdy ujrzeli nas, stare, wymizerowane kobiety - odeszli. Znowu innym razem stuknęła kobieta, prosząc o wpuszczenie jej. Była to bardzo urodziwa jugosłowianka. Niestety w ślad za nią szli jacyś mężczyźni, steroryzowali nas i zabrali ją. Następnego dnia znaleziono jej zwłoki nad jeziorem, utopiła się.

I tak choć dłuższy odpoczynek byłby nam dobrze zrobił, musiałyśmy zdecydować się na wyjazd. Ruszyłyśmy więc w imię Boga. Niestety nasza koleżanka - woźnica przeliczyła się z siłami, już po dwóch dniach siły jej wypowiedziały posłuszeństwo, głównie ręce nie przyzwyczajone pościerała lejcami do krwi. Wóz naładowany i jeszcze 18 niewiast - był ciężki, drogi pełne przeszkód, objazdy, wymijania utrudniały jeszcze jazdę.

Ludzi spotykaliśmy bardzo dużo, zaczęliśmy oglądać się za pomocą. Po długim analizowaniu przyjęliśmy dwóch mężczyzn powracających z obozu. Trafiliśmy nieźle,- dbali o konie i powozili na zmianę,- ale żołnierze radzieccy, których wszędzie było pełno, nie mogli patrzeć, że mężczyźni w sile wieku uciekają. <sup>W</sup>miast iść na front lub pomagać w pracach pozafrontowych,- zażądali ich do robót. Kilka razy udało nam się uprosić, zastawiając się naszym stanem zdrowia, umiałyśmy uprosić zwłokę.

Lecz im bliżej Odry, sytuacja była coraz trudniejsza,- to też nasi pomocnicy jednego pięknego dnia uciekli.

Musiałeśmy znowu jechać o własnych siłach, przede wszystkim odciążyliśmy wóz, idąc obok. Konie nasze też osłabły, bo okazało się, że dostawały niedostateczną ilość pożywienia, a trudno było więcej zdobyć.

Jechałyśmy bardzo wolno, bo około 30 km dziennie. Na noc szukałyśmy schronienia dla siebie i koni w opuszczonych domach. W ten sposób dojechałyśmy w okolice Frankfurtu n/Odrą. Mosty były zerwane, właśnie montowano most pontonowy,- musimy czekać.

Wojska kręci się dużo, jeden z naszych koni wszystkim się podoba - /duży, ciężki, belgijski/ nie miałyśmy go gdzie ukryć, to też doczekałyśmy się, że nam go zarekwirowali, Ani sprzeciw, ani prośba nie odniósł skutku, uradziłyśmy więc, że trzeba iść z prośbą do wyższych władz. Wybór padł na mnie. Ucharakteryzowały mnie koleżanki na jeszcze starszą, zgarbiona okijku poszłam - wyprosiłam tylko tyle, że dali nam wzamian innego konia.

Do przejścia przez most ustawiła się bardzo długa kolejka, czekałyśmy kilka dni na przepustkę, wreszcie przyszła i na nas kolej. Jak tylko przekroczyłyśmy Odrę, odżyłyśmy, radość, że już jesteśmy w Polsce, dodała nam sił. Obliczyłyśmy, że ze wsi Wessendorf do Polski zrobiłyśmy 900 km częściowo pieszo, częściowo na wozie, w 28 dni.

Dobrnęłyśmy do miasteczka Koło, między Krzyżem a Piłą. Tutaj doznałyśmy miłego przyjęcia, ulokowano nas w domach prywatnych, ugoszczono i pierwszy raz spałyśmy znowu w czystych łózkach.

Sprzedaliśmy konie i wóz, podzieliliśmy się pieniędzmi i pozostałą żywnością i pożegnałyśmy się ze łzami, dziękując sobie wzajemnie za pomoc i serdeczne ustosunkowanie się jedna do drugiej.

Tworzyłyśmy zgraną rodzinę.

Dworzec wypełniony był powracającymi z Niemiec, trzeba było czekać kilka dni na swoją kolej.

Mieszkałam u rodziny kolejjarza. Bardzo serdecznie się mną zajęli, a widząc moje zdenerwowanie, zabrał mnie jednego dnia i wpakował do maszynisty i tak po różnych tarapatach dojechałam do Bydgoszczy. Pociąg przyszedł w nocy, - do 6-tej rano przesiadziałam na stacji.

Wreszcie mogłam wyjść na miasto, na poszukiwanie brata i siostry. Pamiętałam tylko ulicę, - to też chcąc ich odnaleźć chodziłam kolejno do każdego domu i pytałam czy nie mieszka tu mój brat. Gdy już zmęczona bardzo weszłam do następnego domu, usiadłam na podwórzu kompletnie wyczerpana. Wtem patrzę - idzie jakaś kobieta, patrzy na mnie, ja na nią i nie wierzę, wszak to moja bratowa. Padłyśmy sobie z płaczem w objęcia i za chwilę byłam, poczułam się znowu człowiekiem, posiadającym rodzinę. Że mnie radość nie zabiła - zawdzięczam to tylko Bogu i zahartowaniu się.

Dziś wierzyć mi się nie chce, że mogłam te wszystkie trudy, mozoly, ciężką pracę, poniżenie, głód, bicie i znęcanie się przetrwać, - Bogu niech będą najwyższe dzięki!

Opactwo Boże nad nami  
wła. Bogu i matce Najświętszej  
będą stokratne dzięki.

Wiktoria Foltarkowa.

87-100 Toruń.



IV/i. Korespondencja: Foltax Wiktonia - bieżąco

1. List Marty Swaryńskiej do  
Elżbiety Zawackiej z 1.07.1975,  
nlp. onyż. k. 3 s. 1-4
2. List Wiktonii Foltax do  
Elżbiety Zawackiej z 26.06.1975,  
nlp. onyż. k. 1 s. 5-6



p. Szwajcarska  
o p. W. Falsanowi  
Toruni, dnia 1/VII 75 A  
do 132 Pagn  
Przepraszam Pani Docent!

### Pamiętnik p. Falsano-

wej myślarczy była jako

"schemat relacji uczestniczek walk  
o niepodległość". 89-letnia sta-  
ruszka próbowała napisać spi-  
sowną odpowiedź według  
schematu relacji. Przygotowała  
mi dwie kartki. Ale musiała  
nauklechać tego. Któremu jej list,  
który od niej wówczas obywatelom.

Wiedzącą gławi się, gdzie podzioba  
drugą kartkę mych relacji, a ona mi  
ja byłam temu, gdy w niej byłam,  
rozryta. Zapomniała. Chciałam ją  
wycisnąć w pisywaniu relacji, ale  
to się nie udało. Myśli jej kłóczyła  
się, wypowiedziała się chaotycznie,  
oczy "Trawiając, drugi rząd. Przy tym  
stwierdza ma b. ostabianą ręką.  
Po nieudanej próbie mojej wyciąg-  
nęła wiersze mojej pamiętnik spisa-  
ny 20 lat po wojnie w polemicznej relacji  
go Pani przestała. O ile moje go Pani  
to czasem drukować, to dawne go

Pani. Jeśli to nieporozumienie, to pro-  
si o zwrot po rozpatrzeniu i niego  
tego, co się do Pani pracy przyda.

Moim zdaniem jest to  
początek bardzo wartościowa, ad-  
wieszczydlająca los starzych kobiet  
w abozie. Wzbudzający dokument.  
Po odpowiedniej korekcie, poprze-  
suntowaniu liternych dygresji na  
właściwe miejsce i wcale nie  
dwudziestu poprawkach byłyby czy trzeci  
wersyj powinien być drukowana.  
Może jej Pani dotrzeć, co Pani  
o tym sądzi? Wierzę, że nie bardzo.  
Muszę jej też jeszcze bardzo  
jasno - jeśli nie wzbudziły  
emocji porównanych na nowo  
rozpoznać...

P. Wiktoria żyje w ra-  
dowisku sędziwej wieści ro-  
dziny u niej najmniejszej córki i  
siedemdziesiąt roczek w wieku  
od 22 do 6 lat. Rodzina i według  
materialnie usytuowanych aspektów.  
Trochę czasu w ich 3-poko-  
jowym bardzo schludnym mies-  
kaniu, ale almarfesa b. mało, dzieci  
zdyscyplinowane w tym domu jej  
kierunki. Cała rodzina po kolei miał  
czyta od pielnicy, bo córka pracowała.

ta nawodowo (biuroalistka) i jeszcze 3  
pracuje. Dział niedobrze uciętą sa-  
kurda potrzebuje jwi sama opieki.  
I ma ją u córki, dobrego zięcia  
i dorastających synów. Nie  
jest samobuła.

Rozstąpiam i rozstąpiam coś  
10 schematów relacji. Do tej po-  
ny nic nie wchodziło do mnie.  
Włose do Pani? I bym, podwojonym  
egzemplarzem "odpowiedzi będą  
fundusji. Knywig się na so-  
kacitoroki. To najnie mi du-  
ro czasu. A duno z nich pracuje  
jeszcze nawodowo. I chyba po-  
wstępną więcej ael odpowie-  
dzi. Mój czas jest zbyt agrani-  
tary, żeby relacje ich dublo-  
wai. Dny bym nie wolno mi  
oczu nadmierzać wobec operac-  
ji aka w peripetkbywie. Ma to,  
być serar w lecie, wręgl dme  
w jesieni, muszę czekać na  
sua kolijki. Jeśli Las mi por-  
woli rieszyc się swiastem i u  
drugim aku, postanawiam się  
Pani więcej pomagać.

Serdernie pozdrawiam  
Marta Karyńska

P.S.

Spędzić życie p. Wiktorii i  
wysłał schemat relacji do jej baa-  
banku w Nabl.



W. Foltarowa

132 Pom<sup>5</sup>

Jeruz., d. 26. II. 1945

Proga Koleżanko!

Donoszę uprzejmie że miałam spracowany schemat do polony i goręko się zapoleisał - nie mogły znaleźć, a może pisce nie mogły - bo były i głowa kariera boli -

Wysłętem byłko posyłek. Tam jest wszystko dane o nas. Kadmuciam byłko że nas przeszyły do tego go przymieli jak nas arcasonali. To nas dopiero zaczęli rozkoi maskowyci wżim. -

Proszę się wyśmienić, ale nie mogły - bo za bardzo przycygnam.

Teraz proszę mi donieść czy można. Onego brata Brestane Komarskiego Kuzła z Warszawy sp. po-  
dai, wykonano go na Najdanku w obrot, żeby go  
żei do wspomnień uchronić? - i jego żony matki  
3ga Brim, od 16 lat - 10 lat która przy bracie dokto-  
rze Mroczku była pielęgniarką i ona na mniejszym trup  
jak kamby niemy, ranci i doktor ciężko ranny, le-  
kara się nyleczył a bratowa na mniejszym zabiła. Syn jego w  
kółle mieszka i jest "Direktor Muzeum Stęjskiego" proszę  
mu posłać schemat "on może dużo opisać. Wresz jego

jest następ. Zygmunt Kowalski "Nakto nad Kolecją."

Bardzo Was przeprasza za to że jakiegoś czasu sprawa-  
wian, ale nie mogę za bardzo się męzić. - Trzeci wy-  
jeżdża na kolonie w tym tygodniu <sup>zimą</sup> a wie najmoż-  
szel na przystępy Sydney. Wnuczka Wandzia najstarsza  
siedzi w kabinie, ale chce na Uniwersytet i studi-  
wać biologię. Też trzeci wszystkie powiadają egzaminu  
a dwa relują od góry do dołu, Bardzo dobre, "ne-  
groda i pochwały p. s. s."

Kobietę, która i porównaniem stwierdzić także  
p. Baranowski

Wiktoria Foltarowa

T: 32: 132/132 Dom.

Toruń

Faltars Wiktonia

✓ Marty informacyjne

k. 7





1. 2. 132/Pow. 3. Grunwald\*  
 Tormi 1  
 4. Foltarowa Wiktonia 5. zd. Koruszewska  
 6. 7. Foltara  
 8. 9. 22.12.1886.  
 10. Torun 11. Anest 16.4.1940r.  
 Rausbrück  
 12. Ralceja i powieszki

132 Pan

Foltarowa Wiktorja

Gomswald  
Tarnobrzeg  
ma 50 lat

matka dwóch Foltarowin

2 d. Kormosowka

• Toruniu w k. kampszo

?

(daj dnu)

ma pamięć to kbiy dnu dci

lokal kontaktowy

Gomswald

wzianka M. Werszkie

Rel ekspozycje

132 Pan

pamiętnik datam

W. Licharsowiciem celm opublikowanu

verte

zob. Kiedrzyń. Rab. nr 377 mt. ob. 3197  
transport z Bydgoszczy - Toruń z 16. II 1940r.



5.22.5.22

"Patrolion Smierci" 3.  
Kawalerystyczny  
nr. 3197

Pomorne

+ Koltan Wiktorja

Kornaczewska

Nazwisko i imię

Nazwisko penieńskie

Pseudonimy

Nazwiska okupacyjne

Imiona rodz. nazwis. metki

Data i miejs. urodz.

Torniu A. Kampego 6m 2

+ 1976r. w Torniu

Adres obecny

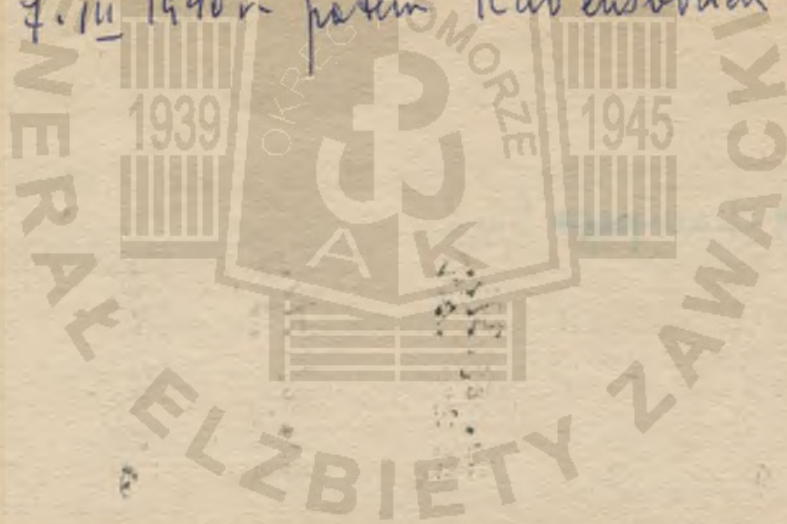
Data i miejs. smierci

Zródła i zapisy biograficzne: z relacji 1)  
z wytworów żołnierskich Pułku Kawalerystycznego 1000 goscini  
czyli obrotowarow 6. III 1940 w Torniu.  
Wyznaczenia do Kawalerystyki, weteran ob. 10

2) Kwidziński Komenda wyd II str. 371.

3 z tel. Rucyński Komandy nr. 31/II Toruń

Pracowni przelewaczy w Forcie VIII w Toruniu  
od 7.11 1940 r. - portem Ravensbrück.



Foltare Wiktorja zd. Kornarowski  
I vola Wolska

narodz 22 XII 1886, Strelina

cirke arhitekta Wactawa K. i Tekli zd. Hoidalov

zamuzene po varodnja za st. surzente Polane Foltu

vza nr. 20 I 1982 v. zamart v oboru v Sackmkaumen

3 II 1982 me tyfus plemisty

z I matzi cirke driny me Wolske nr. 1927 v

Jozef parubica - Foltare zamuzel od 1938 v v Wolske i hovan

parubica Zofia nr 1917(?) zamuzene od 1940 v

za Walskware Gersingerova pos. nr., organizatore Gornwell

parubice Danuta nr. 1922(?) - obomni v Kani sedni

Foltare wa univskoli v Tomnuru ml. lampje go 6/2

tamzi zamuzel zif. Gersinger w 1940 v

W. Gersinger byiny obomni Polane Foltare predsednik

grupeh kar. eny me odmer Wolsky, organizator 33 v

Potim pracovat jako robotnik me. letovstva

i zebene do storku VIII

6. II 1940 zastata krentovane cela volbina (2 vyj.

driny Wolsky, ktora potom selovite ny v Ostrovie 1940)

Gersinger W. potom varstrocteny v Bydgoszy

Relativne jist ambolij pomytke

1 . . . . . 2 . . . . . 3 "Batelium Juiare  
Torun" 5  
4 Foltan, Wiktorja 5 . . . . . (prawdop.)

6 . . . . . 7 . . . . .

8 . . . . . 9 . . . . .

10 . . . . . 11 . . . . .

12 Wankiewicz Jofia: „2 dziejów ruchu oporu  
w Toruniu i pow. tor. podczas okupacji  
litł. "Roczn. Tor. r. 80 nr 15 s. 51-70

F. W. arent, dn. 6-9. III. 40 w Toruniu. Prawdop. nale-  
żała do "Bat. Sm", w tym czasie arendo-  
wano podziemnie członków KOP "Grunwaldu"  
i Pol. Akcji Niepodległościowej, którym nawiązała kontakt  
z "Bat. Sm."

Toruń 6

Foltama Historia

z d. Kormaczevska

transport z Bydgoszczy - Toruń

z 16. IV. 1945

nr ob. 3187

Ravenbrück. .. 12. 377



Foltar Mikłaj

Tonul  
J. Batalionu Śmierci

7

aresztowany wraz z Łamutą Foltar  
w marcu 1940

Wardzieliwicz Z., z dziejów ruchu oporu...  
Rocz. Tor. 15 s.60

RD-94

FOLTARZOWA Wiktoria

